

Lesnowicz Mojsjada.

152
612

MOJSJADY KSIĘGA I.

MOJSJADA.

Cyprjana Leonowicza.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
90-331 Warszawa, ul. Nowy Świat 7?
Tel. 26-68-63



W WARSZAWIE

Nakładem Autora.

Druk F. Baumritera i I. Rotblata

Ulica Dzika Nr. 2245^B

—
1867.



Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 3 (15) Listopada 1866 r.

Cenzor *J. A. Rogalski.*

22.187

Treść Księgi I.

Uroczystość w Tebach wielkiego Jubileusza, w Pantheonie Orusa. Amos najwyższy Kapłan rozkazuje, zamiast krwi bydłej, poświęcić krew ludzką, na ołtarzu. Ebl-Is Izraelita przedstawiony jest na kawiara (na ofiarę). Mowa z téj okoliczności Amosa; odpowiedź Ebl-Iza. Cudowne zjawienie się Mojżesza. Mowy jego i cuda. Odpowiedzi Amosa i Króla. Cuda Magów. Zatwardziałość Amosa. Powolność Króla. Mowa Królowny Fatymy do Mojżesza. Jego odpowiedź. Nauka Amosa. Nauka Mojżesza. Przychylność Króla do nauki Proroka. Izraelici uzbrojeni wpa-dają do świątyni, dla oswobodzenia Ebl-Isa. Król się kryje. Amos, pochwyciwszy Królownę, znika.



Third Report

The following is a list of the names of the persons who have been appointed to the various offices of the Board of Directors of the Bank of England, as they stand at the present time. The names are given in the order in which they are mentioned in the Statute in force at the present time. The names of the persons who have been appointed to the offices of the Board of Directors of the Bank of England, as they stand at the present time, are given in the order in which they are mentioned in the Statute in force at the present time.



KSIĘGA I.

Najwyższy Kapłan Amos na łokciu oparty,
Wposrod służby kościelnej i Lewitow warty,
Siedział, wśród kornych tłumow i wonnych kadzideł,
Z ibisow, żółwi, węzow; lotusow i bydeł:

Jego twarz, jak twarz mumji, co przed lat tysiącem,
Pożegnała się z ludźmi i ze skwarnem słońcem,
Porysowana w różne i wzory i kwiaty,
A uszy, nos i wargi pocięte na szmaty,
Godność Arcykapłana, sercu przedstawiły
Straszny widok i oku patrzących niemiły:
Lewy policzek zwrócon ku tronowi Boga,
Ktorego ręka gromem uzbrojona sroga;

Najwyższym od Menesa czczony był przez dzięki,
Że wojnę ogłaszały grotow jego dźwięki,
Następne pokolenia zwały go Ammonem
I złotym, w pustej Barce, ozdobiły tronem:
Prawy, do Anubisa, Bożka o psiej głowie,

Ktoremu Egipt święcił majątek i zdrowie:
Miał on pyszną świątynię i kapłanow w Rzymie,
Lecz ich wygnał Tyberjusz, zhańbił jego imie,
Za podstęp niegodziwy jednego z tych popow.

Z wieżą młoda Izyda, w wieńcu plennych snopow,
Siedzi przeciw Amosa, czciły ją i Galle,
Za to, że ich zwiedziła po Sejny kryształe

I nauczyła pługiem uprawiać zagony.

Tak Arcykapłan zewsząd wonią otoczony,
Równy Bogom, bo z nimi mieszczący się w pary,
Hołdy raczej odbierał, niż spełniał ofiary;
Za to nadzwyczaj czynni, jego dwor Lewity:
Świątą wonią uczcili ołtarz złotolity
I wodę, z martwych błota, co Merys wykopał,
Podniesli, a on ze krwią poświęconą żłopał:
Przed posągami Izydy tysiące pochodni
Rozniecili Amosa bracia nieodrodni;
I, jak na kraju ziemi i kraju natury,
Smiały żeglarz napotka sliskie lodow gory
Milczące, jak noc ciemna, ponure, jak wieczność,
Gdzie ruch tylko posiada igły niestateczność,
A reszta wszystko nieme, jak cień nieruchome;
Tymczasem się drapiący na wierzchołki strome
Niedźwiedź polarny rykiem swą rzeszę zawoła,
Ta mu straszniejszym rykiem odpowie dokoła;
Takim głosem zawyli święty hymn kapłani,
Aż się wstrzęsła na tronie ich wielbiona Pani!
Amos oka nie zmrużył i wargi nie ruszył,
Bo i samby go koncert piekieł nie zagłuszył.

W tem nagle, jak, gdy grzbietem porząc morskie wały,
Cisnie na różne strony pieniste kryształy
Tyran morza, wieloryb, za nim szumną strugą,
Kipiąc bałwany, drogę zascielają długą;
Nagle tłumy tak pierzchły i tak się scisnęły,
Gdy nowe jakieś monstrum na łono przyjęły;

Był to sam Krol Faraon, postacią wspaniałą,
Co miał więcej z okrocieństw, niż z mądrości chwały,
Kankres jego właściwe miano przed narodem
Zatorsa i Fatury był miłośnym płodem,
Z Termuty panny babki wywodem się sławił
Corki Orsa, ktorego Herkul życia zbawił
Za to, że niegoscinnie traktował swych gości,
Gdy kto przechodem zajrzał w jego głosne włosci:
Przed nim niesiono cielca ze srebrnymi rogi,
Co później pod postacią wołu, między Bogi
Policzony z Apisa szczycił się imienia,
Głosny przed Eskulapem ze sztuki leczenia:
Po obu cielca rogach Fua i Zefora,
Niewiasty, ktorem Egipt przyznał cześć Doktora;
Miano je gdyby wiekiem przeszły lat secinę,
W Izydy świątobliwą policzyć drużynę;
Tak wysoko czcil Egipt lekarskie rzemiosło!
Za krolem ośm pachółkow ogon płaszczka niosło,
Zwykłą świąteczną odzież egipskich despotow;
Tuż zbrojnych szereg umrzeć za jego tron gotow,
A dalej żony, dzieci i wspaniałość dworu,
Nie tak dla nabożeństwa, jako dla honoru,
Spieszyło za Kankresem: na Króla przybycie
Powstał Amos, a tłuszcza zapachow sownie,
Żeby się usmichnęły do jej Władcy Bogi,
Posypała na wszystkie kadzielne trojnogi:
Wstąpił na tron dla siebie wzniesion tak wysoko,
Że go każde w świątyni mogło zajrzeć oko;

Na głowie miał koronę, ujął złote berło
Zdobne cudnego blasku kamieniem i perłą;
Wsparł się na prawym łokciu, jak Amos nadęty,
A naród upadł na twarz, spiewając mu: „Święty!”

Doktorki czią Apisa zajęły się pilnie,
Bo zawsze odpowiadał prośbom ich przychylnie,
Jak zbawcy Adonaja czczą jego obrazy,
Że potęgą swą chroni Egipt od zarazy
I bydło z jego ręki zdrowo się wypasa
I po łąkach nilowych rozbujają hasa;

Kapłani rozpoczęli obrzęd uroczysty:
Ozyrysa ofiarą był buhaj śnieżysty;
Mag najpierwszy w godności po Arcykapłanie,
Rosciągnął, jak śnieg białe, na ziemi postanie,
Chcąc pozyskać świętosci od Ozyra łaskę,
Na głowę od Amosa musiał wziąć przepaskę,
Abnet, albo abanek nazwały ją ludy,
Że oczyszcza ofiarę i uswięca trudy,
Potem trzykroć na miejscu kręcąc się w około,
Silną pięścią ugodził między rogi w czoło;
Woł wezdrgnął, wstrząsł się, zachwiał, upadł na kobierce,
Kapłan jeszcze drgające pruć mu nożem serce
I wielkiego Amosa o wroźbę zapytał:
Ten, długo w konającym drganiu losy czytał,
Brwi zmarszczył, trzykroć splunął i nic nie ogłosił.
Drugi mag Apisowi abarace znosił:
Były to święte placki w uroczystosć walną,
Co naród przed ofiarą święcił całopalną;

Zefora, Fua razem kosztowały ciasta,
Rzucając drobne kęski na mieszkańcow miasta,
Łaska Bogow szczególna wśród narodów tłoku,
Tylko swoich czcicieli mieć na względem oku;
Jeden placek trojkątny był działem Amosa,
Ten go z wzdargą odepchnął: spojrzawszy z ukosa
Tak się odezwał groźnie, z trąbą Adonai:

„Dopokiz ludu płochy na Pana z Synai,
Jak syn, poglądać będziesz? Ten Bóg naszych wrogow,
Nie zasłoni przed zemstą rozgniewanych Bogow!
Wszelka nowosć, dla prawej zakalem jest wiary,
I dla Boga nowego nie zniknie Bóg stary,
Tembardziej że ich mamy trzynastie tysięcy!
Oni dziś odwracają wzrok od krwi bydłucej,
A jak dawniej, chcą ludzkiej!” Natychmiast kapłani,
Przystawili młodzieńca Orusowi w dani.
Dwodziesta jeszcze wiosna zaczęła mu switać,
Z oczu tkliwość, niewinność, piękność łatwo czytać,
Hebrajczyk po rodzicach, wysokoscia rodu,
Szczycił się, że pochodził z Manassesu grodu,
Abaris, w ziemi Gessen gdzie Józef osadził
Jakóba, gdy przed głodem z Chanaan sprowadził;
Tę krainę wzbogaca i nie mało krasi
Wdzięczny owoc odpisu, co pragnienie gasi;
Jego bracia, których miał, jak Józef dwonastu,
Dali przewagę Butus, zamożnemu miastu,
Kędy najpierwsi lniany snuć zaczęli wątek,
I mummij obwijaniom wskazali początek;

Agubeny z Arabji w pisaniu cwiczone,
Pławili od nich biblus przez morze Czerwone,
A gdy się węzłem handlu połączyli scislej,
Na jego lisciach swoje przesyłali myśli:

„Młodzieńcze, rzekł mu Kankres, winszuję ci szczerze,
Że cię Orus łaskawie na ofiarę bierze,
I Athor się usmiechnie milszem jeszcze okiem,
Gdy jej Athyr uswięcisz swojej krwi potokiem!”

„Gdybym wiedział, że Bóg moj pragnie z krwi ofiary
Chętnie kroplę ostatnią dałbym na kawiary;
Lecz Najwyższy Pan w niebie krwi człeczej się wzdraga,
Tylko serca czystosci po ludziach wymaga;
A twoim Bogom, Królu, do czego się przyda,
Krew czciciela Jehowah, niewiernego Żyda?
Wypłaciszże należne ołtarzom ich długi,
Obcego niewolnika dając im w usługi:
Nie waszże to napisał wielki Prawodawca,
Że tylko miły Bogom własny ich wyznawca?
Chcąc krew na ich ołtarzach niewierną rozlewać,
Raczej musisz się zemsty, niż łaski spodziewać.”

„O śmiałku z tchórczym sercem i bezwstydnem okiem,
Smiesz zuchwalstwem urągać Bogom, pod ich bokiem!
Do ciebież to należy w tej świątyni rządzić,
I o boskich ofiarach rozprawiać i sądzić?
Czyś wołą, czy niewołą przestąpił te progi,
Zawsze cię mile przyjmą chciwe na krew Bogi!”

Tak Amos w uniesieniu wołał na młodzieńca,
Skinął ręką; wnet kapłan do nimfei wieńca,

Dodał święty abanek i wodą pokropił,
I sztylet po rękojesć w sercu by utopił;
Gdyby Orus z olbrzymiej podstawy nie runął,
A drugi mąż się cudem w jego miejsce wsunął:
Postać jego wspaniała i układ pobożny,
Twarz z głową spromieniona, jak miesiąc dwurożny:
„Nie trwoż się, rzeczce, Królu, Bóg nie chce dokuczyć,
Gdy, co masz robić, raczy przez Proroka uczyć;
Twe postęпки niegodne zna Bog miłosierny
I przebaczyć gdy puszczysz jego naród wierny!”
To mówiąc, kij sążnisty, co w ręku swém trzymał,
Rzucił pod stopy Krola i wnet wąż się zżymał,
Wyprężał, skakał, kręcił, podnosił się, toczył
I, o cudo, na rozkaz, znow mu kijem wskoczył,
Ten jeszcze raz, bez paszczy, jak wargami swisnął,
A lud, jak przed ukropem, na wsze strony prysnął!

Król.

Ktoś jest i czego żądasz, przebiegły człowiecze?
Choć tłuśczeza swym rozumem twych sztuk nie dociecze,
Lecz są mądrzy Magowie, co więcej z ochotą,
Dokażą wnet i dziwow i cudow za złoto!

Nieznajomy.

Nie przez się tu przychodzę, nie przez się i cudow
Natchniony dokazywać, w obliczu twych ludow!
Moj Bog w niebie, na ziemi, w ludzkim sercu, w morzu
I w całym rozkazuje powietrznym przestworzu!

Król.

I jeszcze śmiałyś kłamać, oszuscie bezczelny!
Na coż ty tu potrzebny, gdy Pan twój tak dzielny?

Nieznajomy.

Przychodzę w Jego Imie narod wyswobodzić,
Ktoremu usiłujesz z całej siły szkodzić!
Lecz, wierz mi, najdzielniejsza na ziemi potęga
Jego skinieniu palca w sile nie dosięga!

„Wielkie Bogi Egiptu, wrzasnął Amos w gniewie,
Tożescie wyrażali w wdzięcznym ptaków śpiewie,
Kiedym w świętą piszczałkę w świętym gaju dmuchał
I waszej odpowiedzi w ich melodji słuchał;
Żeby jakiś przybylec narzucał nam prawa?
A kiedy na cześć waszę i kocioł nastawa;
Wy bez gniewu i zemsty, jak martwe stoicie,
Możecie jego ręce uzbroidli skrycie,
Żeby wasze ołtarze i świątynie zwałił
Nawet wiecznych czcicielow i sług nieocalił?”

„Czarownik, czarnoksiężnik, mag! wrzasnęły tłumy,
On chce swoją mądrością zmącić nam rozumy!
Kawiar! kawiar! niech idzie Bogom na ofiarę;
Nim nowe zaprowadzi, niech krwią uczci stare!”
Tysiące rąk, jak jedno podniosły się ciało
I tysiąc rąk wzniesionych, bez ruchu zdrętwiało!

Nieznajomy.

Czemuż, ludu egipski do mordow skwapliwy,
Razem z twemi Bogami stoisz, jak nieżywy?

Ty nie znasz mego Boga, ale on cię widzi
I z twojej próżnej zemsty i z bałwanow sztydzi!

To mówiąc, w stronę wielkiej Izydy się zwrocił,
I swą cudowną łaskę na jej posąg rzucił;
Zamach potędze massy ogromnej nie sprostał,
Gmach wstrząsł się, zagrzemiał, zachwiał i na nogach ostał.

Lud.

A co, podły oszuscie, długo będziesz broił
I w swoim się szalenstwie jeszcześ nie ukoił!

Lecz on, jak w morzu skała, w swym zamiarze stały,
Nie słyszał, co w wściekłości tłumi nań wrzeszczały;
Jeszcze raz się obrocił, na Izydę splunął,
A gmach cały z trzęsieniem i z grzmotami runął.

Jak nagły piorunu grom wypadły z obłoku,
Raptem wstrzyma wędrowca, w spieszonym jego kroku,
Tak się razem uciszył naród zapalczywy!

Król.

Pokiż w naszej świątyni te magiczne dziwy?
Takiż z ciebie, Amosie zastępca jest Bogow,
Zebyś widział potęgę i tryumf ich wrogow?

Lecz ten, co bystrym wzrokiem swe losy przeniknął,
Zgrzytnął spienioną paszczą i straszliwie ryknął.
Natychmiast Magow tłuszcza wściekłych, jak szatani,
Gdy na zgubę z piekielnej wyrwą się otchłani;
Leci czarnym i długim, jak żurawie ciągiem
I nad wielkim się Ora stłumiła posągiem;

Z nimi się taka ciemność we mgnieniu rozwlekła,
 Jak w niezgłębnych abyssach wiecznej nocy piekła;
 Ale promień, co wieńcem głowę mu otoczył,
 Bynajmniej się ciemnością i dymem nie zmroczył;
 Owszem, im w większej nocy grążył się lud mnogi,
 Tem mu jasniej, jak słupy, dwa błyszczały rogi!

1. *Mag.*

Och och och! jaki mędrek! patrz Chananejczyka!

2. *Mag.*

Uf uf! poznasz po minie błazna Hebrajczyka!
 Pasterz trzody, włoczykij, od gory Horebu,
 Co dwa świeżyste szczyty wystrzela ku niebu;
 On przez moc Belsebuba laską cuda czyni,
 Uwłaczając Królowi i Orsa świątyni!

3. *Mag.*

Oh oh oh! z wod wywleczon, Mojżesz jemu imie;
 Winien przypadkiem życie Królownie Fatymie,
 Co się nie spodziewając po nim niewdzięcznika,
 Kapiąc się w Nilu, wywlec kazała z koszyka,
 I raczyła go piescić, jak własnego syna!

Król.

A to w takiej postawie nam się przypomina!
 Niedawnom go widywał na mej córki dworze,
 Między niewolnikami, w służbie i w pokorze,

A dziś " . . . lecz mu przerywa kwilący głos „hi hi!
Oddaj mi męża mego Ebn-Olesa-Ihi!
Patrzcie go! to ten Mojżesz okrotny zabojca,
Co niewinnie pozbawił czworga dzieci ojca!"

Mojżesz.

Potężny Faraonie, jakżeć mało szkodzę,
Gdy od prawego Boga w poselstwie przychodzę!
Inny by cię mógł zniszczyć, zgniesć! jak złego syna,
On cię tylko przez usta moje upomina!
Czemu dręczysz Hebrejów, którymeś z powicia,
Winien całość Egiptu i wspaniałość życia?
Z jakiegoż to ow mądry Józef był narodu,
Który liczne rodziny ocalił od głodu?
Bog nad twym poprzednikiem zlitować się raczył,
Przez wieszczce sny ostrzegął; Jozef je tłumaczył
Dziś także Bog nad tobą jeszcze miłosierny
Ostrzega, byś wypuścił naród jego wierny!
Jakież bowiem Hebrejom niepodobne prace;
Kto powznosił stubramne miasta i pałace,
Kto dla sławy Egiptu, a może ohydy,
Postawił obeliski, kioski, piramidy;
Przez kogoż Merys imie u potomnych wślawił,
Gdy w wykopane stawy Nil wspaniały splewił?
Co morze straszną paszczą nie mogło ozionąć,
To ręka pracowitych musiała pochłonąć!

Kiedy tak ludożercy krwią i obcym potem
Ozdobili krainę zagrzebaną błotem;

Mojśjada 2

Teraz każesz nam łzami cały Egipt rosić,
 I na próżno kamienie z miejsc na miejsca znosić,
 Po jednym kłosku z pola do stodoły zbierać,
 Z nędzy, z głodu, z choroby i z gwałtu umierać!
 Nil czerwony krwią naszą rozlewa co chwilę,
 A ciałem się Hebrejów tuczą krokodyle,
 Ich jęk podobny jękom nieszczęśliwych matek,
 Bo i lasy uczą się płakać straty dzieciątek!
 Nicze twojej srogosci nigdy nie ostudzi,
 Że obficie niż zwierząt, sprzątasz z świata ludzi?

Amos.

Dosć już dosć! Jehowaha potężny Proroku!
 Za śmiało się odzywasz przy Apisa boku,
 W obec krola, narodu, tak zuchwale gadasz,
 Świętokradzko się w Bogow i w me rządy wkradasz!
 Kto ci rzekł, że nie będziesz, w śmiałej mowie błędził?
 Kto ci wraził miecz w rękę, byś Kankresa sądził?

Mojżesz.

Nie twym Bogom, Kapłanie, winien jestem sławę,
 Nie przed tobą zdam z mego posłannictwa sprawę:
 Niech naród, co w ciemnocie, na mą zgubę dyszy,
 Słowa swiatła i prawdy, w obec was usłyszcy:

Nie przeczę, żem zsród dzieci izraelskich tyłu,
 Sam jeden przez Krolewnę ocalon był z Nilu;
 Nie dowodziż to, Krolu, że los, co cię zdradził,
 Na wyższe przeznaczenie kroki me prowadził?

Ale najprzód ci dobra i tkliwa Krolewno
Oswiadcę i zachowam wdzięczność moje rzewną;
Jesli Jehowah swiatła w duszę twą nie rzuci,
Zawsze Mojżesz należność swego serca zwroci!
Choć byłem na twym dworze łaski obsypany,
Zawsze mię bolał naród niewinnie nękania,
Wolałem z nim niepewny los razem podzielić,
Niż niemęsko sam jeden z szczęścia się weselić.

Tam, gdzie Horeb w obłoki trzyma grzbiet wybiegły,
Trzody me wonną pastwę w okolo zaległy;
Ja, gdy zwykle za niemi sunę kroki spore,
Ujrzałem tam, jak słońce, krzak bez dymu gore!
Więc, gdy się niespodzianie tym widokiem cieszę,
I widzieć ten cud co z bliska ciekawie popieszę;
Usłyszałem głos straszny, jak gory wstrząsnięte:
„Nie zbliżaj się Mojżeszu! to miejsce jest święte!
Jęć i płacz moich dzieci obił się o uszy
I ręka ma przez ciebie jarzmo płaczu skruszy!”
„Panie! skądżeto dla mnie? odrzekłem w pokorze,
Wiem, że się Ty nie możesz omylić w wyborze,
Lecz i ja znam ułomność natury i igrzyskiem
Nie mogę się wymową popisywać z zyskiem,
Nie jest wprawdzie moj język chytry i obłudny,
Lecz szorstki, zająkliwy i w wyrazach trudny!”
Takem się przed Najwyższym kilkakroć spowiadał;
Lecz On mi coraz groźniej swój rozkaz przekładał:
„Jam jest, którym jest! rzekł Bog w słusznym na mnie gniewie;
Ktoż to na niebie wieczne rozniecił zarzewie?

Jak pochodnie błyskotne w posrod nocnych cieni,
Kto te gwiazdy rozsypał w niezmiernej przestrzeni?
Kto na ziemię spaloną spuszcza żyzne rosy
I nasieniem napelnia chwiejące się kłosa;
Kto wsiąga i kołysze morskimi bałwany
I wicher więzi w pieczarach ręką niewstrzymany;
Tyżeś to, lub kto z ludzi popchnął Nil korytem
I złote pola ziarnem opatrzył obfitem?
Jamto niewdzięczne plemie masą wod przywalił,
A wiernego mi sługę z synami ocalił;
Jam siedmiofarbną wstęgę na niebie rozwinął;
Prawicą mą wiedziony Ocean rozplynał;
Jam rozproszył Babelu dumne budowniki,
Za karę pomieszawszy harde ich języki;
Ja! . . . lecz rzucić tylko wzrokiem po ziemi i niebie,
Zwróć uwagę i oczy na samego siebie;
A poznasz mą prawicę! Rzekł: mnie włos się zjeżył,
Żeby nie jego łaska, jużbym z strachu nie żył.

„Mow więc, Panie do sługi, rzekłem mu z odwagą
I jaką chcesz, za słabosć, dotknij serce plagą!”

Idź wnet do Faraona, roskaż mem Imieniem:
Niech się ludzko obchodzi z Hebrejow plemieniem,
Niech moj wybrany naród wypusci swobodnie,
A ty spełnij odemnie posłannictwo godnie:
Jeśli ci się namową skłonić go nie uda;
Wtenczas w jego obliczu robić będziesz cuda:
Co trzymasz w swoim ręku? „Łaskę!” Rzuć na ziemię!
I ogromnego węża stoczyło się brzemię!

„Ujmij za ogon!” Wziąłem, i znow kij powrocił
Drewniany, jakim wprzody na rozkaz porzucił:
Jeszcze mi rękę włożyć w zanadrze zalecił;
Zajrzałem, w mgnieniu oka trąd gruby oszpecił;
Roskazał mi w zanadrze schować ją nanowo;
Schowałem, wyciągnąłem i znalazłem zdrową!”

Amos.

Dosć już dosć, cudotworco, obaczysz te sztuki,
Choć od Twojego Boga nie mamy nauki!”

Wnet ujrzano, jak starszy z Magow łaski zbierał
I o pazury ostre Anubsa ocierał;
A te gadziny postać przyjąwszy dziwaczną,
Toczyć kręgi i sykać po świątyni zaczną,
Z jednej źmij tysiąc źmii co chwila się rodzi
I jadowitą paszczą na bezbronnych godzi,
Narod z wrzaskiem i strachem we wrotach się stłumiał,
Krol z Amosem się cieszył, a Mojżesz się zdumiał.

Krol.

Skądże twój pan Jehowah mógł się tak osmiesić,
By się rządami ludow ze mną ważył dzielić?
A jeśli, jak powiadasz, całym światem włada,
Czemu raczej do Krola, nie do Bogow gada?
Gdyby jaki Bog raczył zesłać posłannika,
Użyłbyż trzod pasterza, złego niewolnika,
Który z przytułku domu cichaczem uchodzi
I łatwowierny narod zręcznością uwodzi;

Chciałbyż swe dzieci uczyć przez skalane usta
Włoczęgi, zbrodnia, zbojcy, pastucha, oszusta?
Słyszałem o tym panu, będąc jeszcze dzieckiem,
Że chciał Nil opanować sposobem zdradzieckim;
Mówił on moim dziadom, że przez sny ostrzega,
A dziś w poselstwie przysłał mordercę i zbiega.
Jaki pan, taki poseł!" W tem co kręgi toczył,
Jak sprężyna, wąż olbrzym na Amosa wskoczył.
I byłby straszną paszczą niezawodnie zdławił,
Gdyby go tem Krol berłem złotem nie zastawił,
A gdy święta, ze strachu, zleciała przepaska,
Krol ciosem wymierzonym głowę żmii strzaska;
Legł trup łuszczką pokryty i tłumy przywalil:
Amos Konkreśa cnotę i moc Bogow chwalił:
Lecz drugi wąż, ktorego miedzią błyszczą ciało,
Na maga najstarszego potoczył się strzałą
I chociaż z cudow jego wyprowadził życie,
Tak silnie w muskularne ujął go powicie,
Że Arcymaga kosci, jak szkło, z chrzestem trzasły,
Dusza do piekieł uszła, a oczy zagasły;
Wąż go namascił sliną i paszczą ozionął,
Tak na śmierć ustroiwszy ofiarę pochłoniął!

Jak strzelec, gdy śmierć zwierzom niespodzianą niesie,
Sam jeden, tropiąc lanię, zabłąka się w lesie,
Niepewną i niesmiałą postępując nogą,
Ujrzy, jak stal błyszcząca, żmiję w kłębkę srogą;
Ta mu żądłem zagrozi, a z przeciwnej strony
Sypną się jadowite ze swych nor legjony;

Zamiast śmierci, co wprzody tak hojnie szafował,
Patrzy, kędyby teraz życie swe ratował;
Tak Amos, rozsypawszy mnóstwo tych straszydeł,
Zapomniał i ofiary i wonnych kadzideł,
A wśród jęków, narzekań i ludu przekleństwa,
Szuka już przed niechybną śmiercią bezpieczeństwa.

Tymczasem znowu potwór, wprzod nim go kto zoczył,
Kankresa i Amosa kręgami otoczył,
I jakby chcąc rozerwać ich spojone części,
Zaczął ścięgnami łuskać i rozdawać chrząstki,
Tak, że Amos, co z młodu do wygod przywyknął,
Ze śmiertelnych bolesci, przeraźliwie ryknął:
A Król, złożywszy ręce, tak prosił Mojżesza:
„Jesli twój Bog w cierpieniach i bólu pociesza,
Jesli jest w stanie rany i śmierć samą goić,
Niech raczy te zjadliwe bestje uspokoić:
Uznam go, cześć mu oddam i wypuszczę naród,
Kiedy go nie chce trzymać potężna Astarod!”

Mojżesz miał rozkaz boski, żeby Król nie zginął,
Zatem na dusiciela kijem tylko skinął,
I, gdy ten do dławienia paszczę swą natężył;
Nagle prysnął, jak obręcz, jak struna wyprężył
A wśród jego zakrętów i olbrzymich toków
Zginęło pod ciężarem ośm podobnych smoków,
Lecz mniejszych co do wagi i dalekich w sile;
Kankres tę łaskę przyjął od Mojżesza mile
I wdzięczność w obec ludu w ten sposób wyraził:
„Jamto niegodnie twego Jehowah obraził,

I słusznie za występki ponosim tę karę,
 Bośmy Izraelitę brali na ofiarę;
 Przywołajcie młodzieńca! Niech Amos przeprosi
 I Bogów zwyciężonych poddanie ogłosi!"

Amos.

Młodzieńcze! dobrześ wyrzekł, że Bogowie prawi
 Są nazbyt dla krwi cudzej względni i łaskawi!
 Ogłoś to twoim ziomkom, jeden z wielu, żydzie,
 Żeś winien tylko życie potężnej Izydzie!

Izraelita.

Gardzę życiem, co płynie z tak niegodnej ręki!
 Dla Jehowah poniosę, jakie chcecie męki!

Mojżesz.

Odstąp twego zamiaru! Jehowah nie toczy
 Krwi ludzkiej! Na jej widok zamknięte ma oczy!
 Idź, ogłoś twym rodakom, że On z nami trzyma!
 Niech się lud moj z Egiptu, do podróży ima!

Królowna.

Mojżesz! moją ręką ocalony z wody,
 Czyżem cię sposobila do pasania trzody?
 Mogłażem się spodziewać, tworząc powiernika;
 Że w nagrodę trosk moich, ujrzę buntownika?
 Przypomnij pierwsze chwile, kiedyś był młodzieńcem,
 Czym cię kiedy nazwała moim prawnym jeńcem?

Nie byłam dla cię matką.... byłam twą kochanką
 I sameś mię mianował, twej miłości branką;
 Mimo rodu, bo wieku nie wiele granicy,
 Ciesząc się jednym mianem twój oblubienicy,
 Ach stokroć życie moje dałabym w ofierze,
 Takem się poświęciła, tak cię czciłam szczerze!

Siodma mi wiosna kwitła, gdym wieczorną porą,
 Wyszła nad brzegi Nilu, z mamką mą Zeforą,
 I z dwiema służącemi: Bubastis za Nowiem
 Mile z wodą i grała i z gęstem sitowiem
 I mnie się igrać chciało z przezroczystym Nilem;
 Nie chcąc się jednak spotkać z srogim krokodylem,
 Już spieszenie ku domowi zawracałam kroki,
 Kiedy moje nieszczęście, czy górne wyroki
 Dały mi słyszeć w wodzie kwilenia dziecięce!
 Każę z kosza wydobyć, biorę na me ręce,
 O mamkę, o kolebkę staram się troskliwie,
 Pieszczę, jak Krolewicza, jak me dziecko żywie,
 Nie czekając wdzięczności, podzięki, nagrody,
 Prowadzę własną ręką, bronię od przygody;
 I w młodości, ach stokroć sroższe przypomnienie!
 Na co się w obec ojca i ludu rumienie,
 A coby w dumę wbiło nie jedną koronę,
 Z twojem tylko me serce było zjednoczone!....
 I z takąż to wdzięcznością stajesz dziś przedemną?...

Mojżesz.

Wolnoż mi było płacić miłością wzajemną?
 Czyżem nie znał Hebrajczyk, niewolnik z powicia,
 Żem ci winien był życie i słodczye życia?



Lecz, gdy wbrew moim czuciom srogi los urągał,
 Jam od słodkiej miłości serce me powściągał,
 Bojąc się zemsty Króla!

Król.

Dziś prożen bojaźni
 Pewnym jesteś, Mojżeszu, łask mych i przyjaźni!
 Bo jakkolwiek Krolowie w rządach państwa biegli,
 Zawsze jednak wyrokom losu są podlegli;
 Gdy więc Bogi Egiptu i nieme i głuche,
 W kimże pomoc w nieszczęściu, w nadziei otuchę,
 W kim znajdziem w niepewności i w niedoli wsparcie,
 Gdy wrogi i śmierć sama spikną się zażarcie?
 Nie pewniejszyż Jehowah, co przysyła posły,
 Niż Bogi nasze zimne, co przez nas urosły?
 Oddajcie Jemu pokłon a pobożna rzesza!
 Niech uczei cudotwórcę i zbawcę Mojżesza!

Amos.

Królu! jakżeś w wyrokach na twą szkodę skory,
 W szczęściu, skłonny do dumy, w trwodze do pokory!
 Możeż z twego rozkazu przychodzić daleki
 Zwalić to w jednej chwili, co wznosiły wieki?
 Może nasze potężne i łaskawe Bogi,
 Chcą tylko nas doswiadczyć, wśród klęski i trwogi,
 A za zniewagę świątyni, za zgwałcenie wiary,
 Niechybnie okropniejsze na lud zeszlą kary:
 Oni do wiecznych roskosz przez cierpienia wiodą!
 Przypomnij, ile razy Egipt był pod wodą:

Przypomnij owe straszne dla narodu chwile,
Kiedy zamiast mieszkańcow, żyły krokodyle;
Kiedy morze wzburzone na kraj oplakany
Rzygało pianistemi strugi i bałwany!
Jednak Król z ludem w Bogach pokładając wsparcie,
Zwyciężył i żywiołów i losow natarcie!
Ale dziś, jaką znajdzie w nieszczęściu obronę,
Gdy Król na jego wrogow przechyli się stronę?

Pamiętam, gdym w dzieciństwie do szkół jeszcze chodził,
Słodki sen troskiienne w gaju mi złagodził;
A w tym snie, męstwa Bożek Anubis się zjawił
I, ucząc po ojcowsku; tak żarliwie prawił:
Gdy ci ludy ster rządu trudnego powierzą,
A burze na twą łódkę ze wszech stron uderzą;
Ty dzień i noc pamiętaj, wśród niego rzemiosła,
Nigdy kroku nie cofać, nie opuszczać wiosła;
Bo jeśli nie otrzymasz wśród gromu zwycięstwa:
Ujdiesz jednak sromoty i ludow przekleństwa:
Lepszych losow co chwila z ręki Bogow czekaj,
Mym głosem i przykładem do narodow szcekaaj!

Król.

Gdybyć kiedy Anubis, Bożek o psiej głowie
Wskazał drogę, po której isć mają krolowie;
Nie miałbym dziś potrzeby na losy wyrzekać,
Ty zaś próżno o męstwo i ratunek szcekać;
Lecz mię już wszystkie Bostwa w dzieciństwie ostrzegły,
Żem równo z smiertelnymi przypadkom podległy;
A z łódką skołatana, zabiegając szkodzie
Lepiej z wodą popłynąć, niżli przeciw wodzie!

Amos.

Jeśli losom podlegli są,—ziemscy Krolowie,
 Tyś równie, wielki Krolu, pobłądziłeś w mowie:
 Ktoż tysiące lat może w jedną chwilę zmienić
 I chesć, dla nowej wiary, starą wykorzenić?
 Więc ten Jehowah nowy przybyłec z Horeba,
 Ma strącić, jak swiat dawne, nasze Bogi z nieba;
 A że w oczach Mojżesza raczył krzak zapalić,
 Możeż zatem świątynie w Egipcie obalić?
 Nasze Bogi w rolnictwa kochają się trudach:
 Bog jego w tajemnicach, poselstwach i cudach:
 Nasze Bogi przez usta mędrceow swój lud uczą:
 Bog Mojżesza przez lotrow co się z kijem włoczą!
 Lecz, nim przyjdzie porównać wszechwładną potęgę,
 Niech on wprzody otworzy swej mądrosci księgę:
 Niech nas uczy swej wiary!

Mojżesz.

Przesądny narodzie,
 Który swe Bostwa tworzysz na polach, w ogrodzie,
 Na łąkach, w strugach, lasach, po kątach i w błocie,
 Co więcej ufasz zbrodniom, niż męstwu i cnotcie
 Smieszszę się ty z Jehową o pierwszeństwo spierać,
 I z swemi bałwanami w jego państwo wdzierać?
 U nasze to na ludzi z maczugami lowcy?
 U wasze to w ofierze krew toczy się owcy?
 Czyjże Bog cnotę tylko u ludzi ocenia?
 Przekleństwo do czyjego mięsza sie imienia?
 Chcecie znać mego Boga? ja waszych opiszę:
 Oto lotus na falach Nilu się kołysze,

Lada ręka go zerwie, lada bydle zgniecie
I tyle tylko Bostwa, ile woni w kwiecie!
Ibis, plugawy bocian z błot żaby wybiera;
A krokodyl, gad straszny samych was pożera,
Coż te bryły w świątyniach, stoją, jak straszzydła,
Z węzów, ptaków i kwiatów, z owadów i z bydła!
Najwyższy Pan Jehowa, ręki swej skinieniem,
Wspanialsze cuda tworzy i obala tchnieniem;
A jeśli im dotychczas broić tu dozwalał,
Jeśli plugawych bożnic dotąd nie obalał;
Chce, by później liczniejsze i mędrsze plemiona
Uznały jego mocy i sławy znamiona:
Przyszedł czas i nim nowe ukazą się zorze,
Jego świetność i wyższość uznacie w pokorze!

Amos.

Nie tak prędko, jak sądzisz; bo gdy twój Jehowa,
Mądrość i chwałę swoją dla następców chowa:
I nasze wielkie Boga dziś ci dozwoliły
Okazać słaby dowód pożyczonej siły!
Oni od wieków chluby szukają w zwycięstwie;
My naród utwierdzamy w stałości i męstwie!
Poki kropla ostatnia krwi w mych żyłach płynie,
Wolę ją wylać w zemście na świątyni ruinie,
Niż przeżyć ich zniewagę! Coż bowiem z tych cudów
Przybędzie dla rolniczych i przemysłnych ludów;
Zapomniawszy o domu i pracy potrzebie,
Przebiegać będą z kijem, o żebranym chlebie;
By kraje łatwowerne cudami zabawiać
I o mądrości Boga nowego rozprawiać!

Tegoż uczy Anubis, Serapis, Izyda;
Hermes, co wszystko umie, a nigdy nie wyda?
Lecz, gdy się unikając, może nowych trudów,
Ociągasz z wyjawieniem twej religji cudów;
Ja, wrodzonej oszustom próżen w sercu trwogi,
Dam ci poznać Egiptu opiekuńcze Bogi:

Najwyższy Bóg nieznanym blaskiem się otoczył:
Rozum nasz krańców swiatła nigdy nie przekroczył,
Nikt go nie smie wyzywać, bo się nie objawił,
Tylko śladem swej ręki ten swiat nam zostawił:
A kżożby mógł być tyle i śmiały i hardy,
Poznawać drogi mleczne, swiatow miliardy,
Nie poznawszy swej ziemi? tem bardziej Działacza,
Co się tajemnicami i groźbą otacza?
Czyś podniósł twój lot ciężki, niedołężny człeczce,
Tam, gdzie kres twego tehnienia, gdzie księżyc się wleczce
A omackiem dziś błędząc, po twej ziemi cieniu,
Smiesz się bratać z Najwyższym, zwać go po imieniu?
On swoich Namiestnikow na tej ciennej bryle,
Zostawił w swem imieniu, potędze i sile,
Wyjąwszy pory roku, gromy, postać swiata,
I niektóre dni życia, co szczęściem przeplata,
Ulubionym stworzeniom, gdy jego praw strzegą,
A za popędem ziemskim i żądzą nie biegą.
Každy kraj według potrzeb, wybiera swych Bogów,
A on wszystkim udziela przyjaciół i wrogow:
Lecz, kżożby chciał nieszczęszcia, kżożby chciał ich prosić;
On każe jednak Djabłom ofiary przynosić:

I to jest za występki na tym świecie kara,
Kiedy się bez złych duchów nie obejdzicie wiara:
Bo im poczciwsi ludzie, im czystsze są prawa;
Tem więcej hołdu Bogom; mniej Djabłom kraj dawa:
Tam ludzie wśród wspaniałych i cnotliwych czynów,
Nie ziemskich, lecz niebieskich mają imię synów!
Spójrz, wielki Prawodawco, na bliskie narody
Pozbawione opieki, dostatku, swobody;
Gdzie tylko uzbrojony orężem ramieniem,
Cieszy się bezpieczeństwem, dobrem powodzeniem,
I innych może śmiało bezkarnie uciskać!
W Egipcie zaś przemocą nikt nie może zyskać:
Boski Menes prawami powściągnął swawole,
Zabezpieczył i naród i na tronie Króle,
I każdemu obmyślił sposobność do życia!"

W tem z paszczęki psiej Bożka rozległy się wycia,
I straszny ryk z miedzianej gardzieli Apisa!

W wielkiej księdze Menesa i wnuków Merysa,
Co w świątyniach Izidy pierwsze miejsce trzyma,
Tak brzmi: „Gdy posłyszycie wołanie olbrzyma;
Bieście narody wierne, kajcie się przed Bogiem,
O pokój się ułóżcie z potężniejszym wrogiem!”
Wiedział to mądry Amos; ścięły mu się wargi,
I zamarły na ustach przekleństwa i skargi;
I już się do pokory zabierał otwarcie,
Lecz tłumy przez drzwi święte wdarły się zażarcie:
Taka rzeź, takie mordy wszczęły się w świątyni,
Że się Król musiał ukryć w hermesowskiej skrzyni,

Gdy Fatyma skwapliwie za swym ojcem zdąży,
 Motłoch z przerażliwemi wrzaski ją okrąży:
 Motłoch w wściekłości mowić, ni słuchać nie umie!
 Jak cień błądy, Krolewna znikła nagle w tłumie.
 A Mojżesz gdzie się podział? i on w zgrai mignął.
 Machnął laską w powietrzu i wzrok go nie scignął.

Amos wszystko przenikłym wzrokiem swoim zbażał,
 Na wściekły głos motłochu krzykiem odpowiadał,
 Raz, jak lew rozjuszony i sapał i dyszał
 I straszny głos podnosił i znow się uciszał,
 I okiem rozognionem w koło siebie toczył,
 Miotał się i szamotał i w falach się tłoczył,
 Ryczał, aż się wstrząsały w posadach swych mury,
 Jak sum, wpadłszy w zasadne posrod rzeki sznury,
 Prygał, kręcił się, wznosił, pelzył, rękami pływał,
 Giestow, siły, podstępów, wymowy używał,
 Żeby się wyrwać z tłumu: a tłok go unosił,
 Amos groził i schlebiał i w te słowa prosił:

„Rozstąpcie, lub się tłoczcie w jedną tylko stronę:
 Bo ktoż poda Krolewnie pomoc i obronę?
 Mimo swojej lekkosci, potęgi i dumy,
 Cisniona, parta zewsząd przez wzburzone tłumy,
 Wiele ucierpieć może!” Widziano go wrescie,
 Jak się pospiesznie cisnął ku jakiejś niewiescie,
 A ujawszy z tryumfem na swe silne ramie;
 Nagle z ciężarem zniknął w krążankowej bramie.

KONIEC KSIĘGI I-szej MOJSJADY.

BŁĘDY DRUKU.

Stronnica	Wiersz	Zamiast	Poprawić
1	24	Seiny	Sejny.
11	24	odpisu	adipsu.
12	21	tchorzen	tchorzém.
13	12	zżymał	zżymał.
16	10	swieżyste	śnieżyste.



PRENUMERATA

Na dzieła poniżej wymienione	rs. 6.
Na Poema Bohaterskie Mojsiada w 24 księgach	„ 3.
Tom 1.	„ 1.
Księga 1.	kop, 25.
Wnioł Stróż, fantazja liryczna	„ 1.
Dunaida, Poema heroi-komiczne	30.
Ballady z powieści ludowych	50.
Harmonje	30.
Sonety	30.
Listy	30.

Towiany Poema dydaktyczne, w Księgarniach nie znajduje się.

Prenumerata przyjmuje się w Warszawie w mieszkaniu Autora, N-ro 704 Leszno i we wszystkich Księgarniach.

Lista prenumeratorów dołączy się do ostatniej książki Mojsiady.



I

22187